

Ile dzieci, tyle problemów

”
Pedagog ulicy, rozpoczynając pracę w środowisku, kieruje się zasadą obecności społecznej, natomiast podstawową metodą jego działania jest obserwacja uczestnicząca. To oznacza wiele godzin czekania i obserwowania, a także wiele kilometrowych wędrówek.

ROZMOWA Z PEDAGOGIEM
ULICY, **ROBERTEM CIEŚLAREM**,
O WYKLUCZENIU ORAZ
PROBLEMACH DZIECI ULICY

TWARZĄ W TWARZ

Czy mógłby Pan przybliżyć, czym zajmuje się streetworker, czyli pedagog ulicy?

Jeden z moich znajomych powiedział, że my się tylko bawimy i jeszcze nam za to płacą. Sam by tak chciał. Ma racje, czasami jest dużo zabawy, ale pedagogika ulicy, jako pedagogika społeczna, odwołuje się do analizy trudności, jakie napotyka dziecko żyjąc w społeczeństwie. Pedagog nie zmierza jednak do odłączenia dziecka od środowiska – przeciwnie, chce na to środowisko oddziaływać. Do tego niezbędne jest zrozumienie sposobu funkcjonowania dziecka w środowisku, aby następnie wspólnie z nim móc to środowisko przekształcać. Pedagog ulicy, rozpoczynając pracę w środowisku, kieruje się zasadą obecności społecznej, natomiast podstawową metodą jego działania jest obserwacja uczestnicząca. To oznacza wiele godzin czekania i obserwowania, a także wiele kilometrowych wędrówek. Pedagog powinien jak najlepiej poznać obszar

i strukturę swojego działania, jego historię oraz zależności panujące pomiędzy mieszkańcami. Dobrze, kiedy może obserwować wybrany teren o różnych porach dnia, również w weekendy, dzięki temu zostanie dzieci i ich rodziny w ich naturalnym środowisku i porządku dobowym. W pedagogice ulicy bardzo ważne jest, aby na tyle, na ile to tylko możliwe, uniknąć w kontakcie z dzieckiem i jego rodziną urzędniczego charakteru. Pedagog ma się bowiem dla dziecka stać przykładem dorosłego, który (przynajmniej w pierwszej fazie nawiązywania relacji) nie będzie kojarzył się z przedstawicielem jakiegoś urzędu (jak pracownik socjalny, kurator, nauczyciel). Niestety, w naszym kraju pracownicy administracji państwowej ciągle nie cieszą się zbyt dużym zaufaniem społecznym. A w pedagogice ulicy właśnie o to zaufanie chodzi w pierwszej kolejności.

Skąd pomysł, aby zostać pedagogiem ulicy?

Może zabrzmiałoby to banalnie, ale od mojej żony, która uczestniczyła w szkoleniu na pedagogów ulicy organizowanym przez Fundację Wspólna Droga z Warszawy. Szkolenie składa się z kilku zjazdów i już po pierwszym zaczęła mnie intensywnie namawiać: „Nadajesz się do tego, spróbuj”. Zgłosiłem się na kolejną edycję i tak to się wszystko u mnie zaczęło. Zainteresowanie nową lub inną metodą pracy było odpowiedzią na problemy, jakie mieliśmy, prowadząc różnego rodzaju kluby dla dzieci. Gdzieś podświadomie czułem, że forma i program, jaki mamy teraz, nie jest efektywny, tzn. nie docieramy do tych najbardziej



potrzebujących. Szkolenie przewartościowało nasze myślenie i dało nową nadzieję, że można pracować z dzieckiem nie tylko w pomieszczeniu i z jakimś supertajnym programem. Są inne możliwości i warto z nich skorzystać.

Jakie umiejętności powinien mieć pedagog ulicy?

Gdy myślę o umiejętnościach, to dla mnie jest to warsztat, który każdy może lepiej lub gorzej opanować. Zapytałbym głębiej o motywację, jaką mam. Co popycha mnie do tej pracy, do kontaktu z młodym człowiekiem? Na pewno pedagog ulicy powinien być otwarty i znać siebie, swoje możliwości i granice. Wiedzieć, jak reaguje na stres, ale

także powinien umieć przyjmować różne role, jakie stawia mu praca i środowisko, w którym jest.

Kim jest dziecko ulicy? Jakie są jego problemy?

Dzieckiem ulicy jest co piąte dziecko w Polsce, tzn. co piąte wpisuje się w przyjętą choćby przez Radę Europy definicję. Jak to mawia moja żona, ile dzieci, tyle problemów. Staram się patrzeć indywidualnie na każde dziecko, system rodzinny, w którym żyje, czy relacje, jakie ma. To pozwala mi na lepsze zdefiniowanie trudności, z którymi się spotyka. Wiele z nich widzi, wie i przeżyło więcej niż niejeden dorosły człowiek. Niedomyte, głodne, niewyspane, wagarujące, wulgarne, za-

niedbane, bijące i bite. Z drugiej strony wrażliwe, spragnione uwagi i akceptacji. Dzieci z bytomskiego Bobrka, warszawskiej Pragi, łódzkich Bałut, katowickiego Załęża czy rybnickich Boguszowic. Mówimy o nich: dzieci (na) ulicy, dzieci gorszych szans, dzieci marginalizowane, wykluczone lub zagrożone wykluczeniem społecznym. Dzieci pozbawione możliwości cieszenia się dzieciństwem.

Skąd Pan wie, gdzie szukać dzieci ulicy?

Zawsze lubiłem obserwować, a praca daje mi takie możliwości. Ważnym narzędziem jest stała obserwacja i stała obecność, by poznać, jak takie dziecko żyje i funkcjonuje. W wielu miastach są dzielnice lub ulice, gdzie spotykamy je na podwórkach, w piwnicach, bramach, pustostanach, dworcach kolejowych, galeriach handlowych. Handlują złomem, węglem, kwiatami ukradzionymi z cmentarzy. Do późnych godzin nocnych wałęsają się po ulicach naszych miast, opiekują młodszym rodzeństwem, chronią je przed agresywnym, pijanym ojcem lub niezaradną życiowo matką. Znaleźć dzieci gorszych szans w Polsce, to nie problem, tylko oprócz instytucji czy różnych służb, które znają temat i na swój sposób reagują, nikt inny nie szuka z nimi kontaktu lub ilość takich działań jest niewystarczająca.

Jak nawiązuje Pan pierwszy kontakt, jakie działania podejmuje, aby pozyskać zaufanie takiego dziecka? Zapewne nie jest łatwo wejść w ustalone struktury i hierarchię danego środowiska.

Pierwszy kontakt, jak wynika z mojego doświadczenia, jest łatwiejszy, kiedy obserwacja trwa już kilka tygodni. Zaczynamy się rozpoznawać na ulicy, w innych miejscach i nie jest się już osobą anonimową. Ja w mojej pracy używam różnego rodzaju gier karcianych, planszowych czy zręcznościowych. Propozycja gry, o dziwo, jest rzadko odrzucana. Wtedy jest możliwość wyjaśnienia, kim się jest i jakie jest moje zadanie. Mam identyfikator lub wizytówkę, choć mimo tego, często jestem brany za policjanta. Kontakt z rodzicami i opiekunami jest kolejną rzeczą we wchodzeniu w struktury i lokalną społeczność.

Pracuje Pan jako pedagog ulicy od trzech lat. Jakie projekty w tym czasie udało się Panu zrealizować?

Pierwszy projekt, jaki zrealizowałem wraz z żoną, to „Granie kontra rozrabianie”. Pomysł wziął się od naszych przyjaciół, którzy są maniakami gier i zarazili także nas. Moja żona, myśląc,

„Kiedyś spytałem chłopaków, kogo lubicie w szkole? Powiedzieli: „Woźnego, bo pozwala zakurzyć (zapalić) w kotlewni, a czasami da papierosa. Można z nim pogadać jak z człowiekiem”.



foto: Patrycja Cieślak

PEDAGOG ULICZNY (STREETWORKER)

SPECYFIKĄ PRACY STREETWORKERA JEST UKIERUNKOWYWANIE AKTYWNOŚCI DZIECI ULICY. STREETWORKER PODEJMUJE PRÓBY DOŻYWIANIA DZIECI, POPRAWY ICH WIZERUNKU SPOŁECZNEGO I SAMOCENY, DOPROWADZENIA DO REINTEGRACJI Z SYSTEMEM SPOŁECZNYM. OSOBA PRACUJĄCA Z DZIECKIEM NA ULICY I W ŚRODOWISKU, DYSPONUJĄCA WACHLARZEM METOD I TECHNIK DZIAŁAŃ UKIERUNKOWANYCH NA POZNANIE DZIECKA, WPROWADZENIE W ŚWIAT NORM I ZASAD POWSZECHNIE UZNAWANYCH ORAZ POKAZYWANIE NOWYCH MOŻLIWOŚCI. ŹRÓDŁO: LEKSYKON PEDAGOGIKI ULICY, WWW.NGO.PL

jak dotrzeć do dzieci na ulicy, wpadła na pomysł wykorzystania gier. Poprzez różne gry poznawaliśmy reguły nie tylko samej gry, ale właśnie one były punktem wyjścia do reguł panujących w społeczeństwie oraz zachętą do odwiedzania miejsc, z którymi dana gra jest związana („Mama Mia” – gra o pizzy – byliśmy na pizzę; gra o pociągach – jechaliśmy koleją wąskotorową itp.). Uczestnicy wymyślili i stworzyli grę, którą na koniec wydaliśmy.

Organizowaliśmy także Dziecięcy Klub Filmowy na lokalnym podwórku, gdzie przez tydzień puszczaliśmy filmy dla całej lokalnej społeczności. Było mnóstwo zabawy. Na dobranoc, jeden z wolontariuszy czytał bajkę w ramach akcji „Cała Polska czyta dzieciom”. Kolejny projekt to „Czysty zysk”. Każdy chce mieć kasę, ale nie zawsze umie ją zdobyć. Wielu chłopców dorabia sobie, myjąc szyby na przejazdach kolejowych, zbiera

owoce lub w okresie świątecznym chodzi na „kolędę”, czyli od drzwi do drzwi śpiewając i składając życzenia, zbiera, co dostanie. Chcieliśmy pokazać, że im lepiej się przygotują i będą bardziej kulturalni, tym ich szanse na zarobek są większe. Każdy projekt trwał około 6–7 miesięcy. Największym problemem jest zmotywowanie uczestników. Organizowaliśmy także wypoczynek dwa razy w ferii i raz latem. Teraz trwa projekt fotograficzny, który zakończy się w maju wystawą prac uczestników.

W szkołach tzw. trudne dzieci z rodzin biednych, dysfunkcyjnych często są marginalizowane, wykluczane. Jak zmienić tę sytuację?

Kto marginalizuje, kto wyklucza? Cieszę się, że to nie ja powiedziałem, ale taka jest prawda, szkoła wyklucza i marginalizuje nie tylko trudne i biedne dzieci. Podam kilka przykładów z życia. Dla Mirka najgorsze w szkole są obiady, bo jest biedny! Marek nigdy nie był na wycieczce szkolnej, gdyż jest za droga. Z Tomka wiele dzieci się śmieje, bo jego mama często w lokalnym sklepie błaga o chleb. Marcin, jest z rodziny wielodzietnej i często słyszy od innych dzieci i nie tylko, że oni, tzn. rodzice, „parzą się jak króliki”. Andrzej często słyszy, że jest głupi. Są szkoły, gdzie na przerwach nie można biegać, krzyżeć, bo to nie jest pedagogiczne. Kiedyś spytałem chłopaków, kogo lubicie w szkole? Powiedzieli: „Woźnego, bo pozwala zakurzyć (zapalić) w kotłowni, a czasami da papierosa. Można z nim pogadać jak z człowiekiem”. Dlatego potrzebne są reformy i zmiany.

Pracuje Pan z młodszymi dziećmi, których dotyczy obowiązek szkolny. Czy szkoły, do których uczęszczają te dzieci, wiedzą, że jest taka osoba jak Pan? Czy w jakikolwiek sposób współpracują z Panem?

Tak, rolą pedagoga jest budowanie mostów pomiędzy dzieckiem a rodziną, społeczeństwem, którego jest pozytywnym reprezentantem, instytucją oraz szkołą. By zaistniała współpraca, potrzeba szacunku i wspólnych chęci, nie tylko od jednej ze stron. Każda ze stron musi poczuć, że wspólnie będą lepiej oddziaływać, a korzyści odczuje dziecko. Problem, jaki dostrzegam, polega na tym, że czasami nasze działania odbierane są jako zagrożenie czy nawet wtrącanie się w nie swoje sprawy, a to utrudnia współpracę. W jednej ze szkół korzystamy z sali gimnastycznej i szkoła jest zainteresowana, jacy uczniowie są u mnie w grupie.

Jak szkoła może się włączyć w działania na rzecz dzieci ulicy?

Nie ma chyba takiej szkoły w Polsce, której ten problem by nie dotyczył. Myślę, że ważna jest profilaktyka, którą mogą poprowadzić streetworkery w szkołach, która przybliży problem uczniom. W jednej ze szkół dyrektor zaproponował współpracę i chęć włączenia się struktur szkoły w konkretne działania. Zwykła informacja, która przekazana jest uczniowi wiele zmienia, np. „Na terenie naszej dzielnicy można spo-

tać streetworkera, który...” Dziecko ma prawo do informacji i będzie wiedziało, co z nią zrobić.

Jak rodzice dzieci, z którymi Pan pracuje, reagują na Pana działania? Czy często spotyka się Pan z niechęcią?

Reakcji jest tyle, ilu jest rodziców. Złość, niechęć, nieufność, obojętność, czasami ciekawość. Spora część widzi jednak potrzebę tego typu działań i są wdzięczni, że ktoś organizuje czas dla ich dzieci.

Raz tylko w swojej pracy zostałem wyrzucony z klatki i zabroniono mi kontaktu z dziećmi. Problemem jest też to, że rodzice są źli, że ktoś interesuje się dziećmi, a nimi nie. Boją się też krytyki ich metod wychowawczych. Ogólnie nie jest to łatwy kontakt, dlatego potrzebuję czasu i zrozumienia.

Najtrudniejszy przypadek, z jakim się Pan spotkał w trakcie swojej pracy?

Trudno mi jest znaleźć jeden przypadek. W swojej pracy spotykam wiele cierpienia, odrzucenia, przemocy, samotności, nienawiści i bezradności. Każde dziecko, które spotkałem dotychczas, jest ofiarą jakiegoś dorosłego, który, w imię złe



foto: Patrycja Cieślak

DZIECKO ULICY

DZIECKO W WIEKU OD 3 DO 18 LAT, KTÓRE UWAŻA ULICĘ ZA ŚRODOWISKO NAJBARDZIEJ MU SPRZYJAJĄCE. POZOSTAJĄCE POZA ISTNIEJĄCYM SYSTEMEM OPIEKI I WYCHOWANIA. NA ULICY ZASPOKAJA SVOJE POTRZEBY, ŁAMIE NORMY I ZASADY SPOŁECZNE, CZĘSTO WCHODZI W KONFLIKT Z PRAWEM. NARAŻONE JEST NA NIEBEZPIECZEŃSTWA. MA SŁABE WIEZI Z RODZINĄ, ŚRODOWISKIEM I SZKOŁĄ, KTÓRE NIE SPEŁNIĄ POTRZEB DZIECKA. UTRZYMUJE SIĘ Z PROSTYTUCJI, KRADZIEŻY, ZBIERANIA ZŁOMU, MYCIA SZYB. WCHODZI W KONFLIKT Z PRAWEM I UŻYWA SUBSTANCJI PSYCHOAKTYWNYCH. ŹRÓDŁO: LEKSYKON PEDAGOGIKI ULICY, WWW.NGO.PL



foto: Patryk N.

ROBERT CIEŚLAR

PRACOWNIK CENTRUM MISJI I EWANGELIZACJI KOŚCIOŁA EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO W RP. PRACUJE TAM W DZIALE DUSZPASTERSTWA DZIECI I MŁODZIEŻY JAKO PRACOWNIK DS. PEDAGOGIKI ULICY. PRZEZ CZTERY LATA MIESZKAŁ Z ŻONĄ W ŁOWICZU, GDZIE WSPÓLNIE ZREALIZOWALI PRZY WSPÓŁPRACY Z FUNDACJĄ „WSPÓLNA DROGA” DWA PROJEKTY STREETWORKERSKIE. OD MARCA 2010 ROKU MIESZKA I PRACUJE W BYTOMIU NA GÓRNYM ŚLĄSKU.

pojmowanej władzy rodzicielskiej lub z majestatu prawa, albo ze względu na dobro dziecka, krzywdzi je. To mnie przeraża.

Czy problem dzieci ulicy dotyczy tylko rodzin biednych, dysfunkcyjnych?

To jest uproszczenie. Znam wiele rodzin, gdzie mimo biedy dzieci są kochane i szanowane. Jest wiele tak zwanych rodzin „normalnych”, gdzie dochodzi do ukrytej przemocy na dziecku i z zewnątrz społeczeństwo nie odbiera sygnałów o problemach dziecka czy jakiś dysfunkcjach. Istnieje też problem eurosierot, gdzie emigracja za pracą jednego z rodziców lub obojga sprawia, że dziecko spędza wiele czasu na ulicy.

W jaki sposób mądrze pomagają dzieciom z rodzin biednych, niewydolnych, aby pomóc im wyrwać się ze środowiska, z którego pochodzą?

Nie jestem pewien, czy moim zadaniem jest wrywanie. Wrywając, można wiele zniszczyć, jest wiele dzieci, które zmieniły najbliższe środowisko tyle razy, że nie mają już żadnych korzeni. Tak nie powinno być. Czasami rzeczywistość nie ma innej drogi i trzeba dziecko zabrać, ale można też być w środowisku i na nie wraz z dzieckiem oddziaływać. Pokazywać mu, że jest inny świat, szukać ukrytych i niezauważonych możliwości dziecka i danego miejsca. Przekazywać odpowiedzialność oraz wskazywać inne zachowania. Pokazywać, że konflikty można rozwiązywać w odmienny sposób, niż poprzez

”

Pedagog ulicy, rozpoczynając pracę w środowisku, kieruje się zasadą obecności społecznej, natomiast podstawową metodą jego działania jest obserwacja uczestnicząca. To oznacza wiele godzin czekania i obserwowania, a także wiele kilometrowych wędrówek.

przemoc. Angażować w pomoc jak największe grono osób z tego środowiska, artystów, różnych zapaleńców, zwykłych ludzi. Ważne, żeby dzieci wiedziały, że można żyć inaczej. No i najważniejsze chyba dla mnie, trzeba być w tym środowisku dłużej niż 45 minut!

Co traktuje Pan jako największą porażkę, a co jest dla Pana największym sukcesem?

Zdarza się, że nie udaje mi się utrzymać kontaktu z dzieckiem, ale najgorsza dla mnie w tej pracy jest sytuacja, gdy rodzina jest przeciwko dziecku. Ono chce brać udział w programie, lecz najbliżsi są przeciwko. Często odbieram to jako osobistą porażkę. Sukces jest wtedy, kiedy dziecko, widząc dorosłego obok z jakimiś możliwościami, chce skorzystać i działa. Widzi to jako możliwość dla siebie, bo tak naprawdę wszystkie moje działania mają jeden cel – dać możliwości dziecku.

Jakie są Pana życzenia na przyszłość? Co powinno się zmienić, aby praca streetworkera była bardziej skuteczna?

Chciałbym, aby w każdej dzielnicy czy na ulicy była para streetworkerów, która jest tam dla tego młodego człowieka. By tak było, przed nami długa droga. Myślę, że kluczem są instytucje, szkoły, organizacje, które zaczynają dostrzegać, że jest coraz większa grupa, nie tylko dzieci czy młodzieży, która nie korzysta z ich ofert. Dlatego jest potrzebny człowiek, który dotrze do szarego obywatela w jego lokalnym środowisku. Metoda *streetworking*, wydaje się do tego najlepsza, ale nadal mało wykorzystana.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała: Kamila Sekułowicz